

Najlepsza z najgorszych – jaka jest cena demokracji?

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: econlib.org

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

Przez ostatnie dwadzieścia lat lub więcej gospodarka europejska wyglądała na zmęczoną, ospałą, nękaną chronicznym bezrobociem, a jednocześnie ze wszystkich sił starała się rozciągnąć „społeczną” siatkę bezpieczeństwa jeszcze szerzej, jeszcze wyżej. W tym samym czasie gospodarka USA wykazywała żywiołowy wzrost, prężność i wrodzoną energię. Europa była w znacznej mierze socjaldemokratyczna, USA w niewzruszony sposób kapitalistyczna. Opinie na temat zasadności obydwu podejść były głęboko podzielone – głównie dlatego, że wyrastają z niemożliwych do wykorzenia instynktów i uczuć każdej ze stron. Ostatnio jednak dotychczas jasne rozróżnienie pomiędzy obydwoma systemami stało się bardziej rozmyte. Ameryka nabyła niezwykle kosztowny system publicznej ochrony zdrowia; interwencjonistyczną politykę monetarną, która przyprowadziła Keynesa o rumieniec; nieubłagany rosnący deficyt, który sprawił, że [dyrektor ds. budżetu](#) rzucił swoją pracę w rozpacz; pełną znowę związków zawodowych, prawników i administracji; oraz gospodarkę, która wygląda na niezdolną do reakcji na państwowy doping, pełną do przodu równie ociężałą jak gospodarka europejska. Być może jest jeszcze na to za wcześnie, ale niektórzy obserwatorzy już twierdzą, iż USA się „zeuropeizowały”. Oba kontynenty stały się demokratyczne w tym samym sensie.

Wartościowanie i opis

Każdy poważny język czyni wystarczająco jasne rozróżnienie pomiędzy słowami, które wartościują, a słowami, które po prostu opisują. Porównajmy pary słów, które mają funkcję wartościującą, z parami pełniącymi funkcję opisową. W

pierwszym zbiorze można znaleźć takie przeciwieństwa jak „dobry-zły”, „przystojny-brzydki”, „miły-niemiły”, „właściwy-niewłaściwy”, „prawdziwy-fałszywy”, „sprawiedliwy-niesprawiedliwy”. W każdej parze pierwsze słowo jest niezaprzeczalnie, w sposób oczywisty lepsze i bardziej preferowane niż drugie. Zwyczajnie nie ma sensu mówić, że „zły” jest lepszy niż „dobry”, „niemiły” bardziej nam odpowiada niż „miły”, a „fałsz” jest bardziej godny szacunku niż „prawda”. W drugim zestawie słów znajdziesz takie pary jak „podobny-niepodobny”, „duży-mały”, „wiele-mało”, „długi-krótki”, „równy-nierówny”. Pierwsze ze słów nie jest w żaden sposób bardziej wartościowe, pożądane czy godne pochwały niż drugie. Oba opisują; każda ocena jaką im przypisujemy wynika z pewnego kontekstu, w którym „długi” jest bardziej preferowany niż „krótki” czy *vice versa*. „Równy-nierówny” jest także taką parą słów, choć pewnie nie uwierzyłbyś w to, gdybyś słuchał retoryki na co dzień używanej w polityce. Tak samo jest z parą „demokratyczny-niedemokratyczny”.

Zasada maksyminu

Winston Churchill miał powiedzieć, że demokracja to najgorszy system polityczny z wyjątkiem wszystkich innych¹. Jest to całkiem dobry aforyzm, ale raczej marna teoria decyzji. Trudno byłoby te słowa uznać za ideał racjonalności, gdyby przyjąć je jako regułę.

Istnieje wielka mnogość systemów politycznych od teokracji do technokracji, od feudalizmu do plutokracji, od dziedzicznej monarchii do populistycznych rządów motłochu, od dyktatury niewielu do demokracji. Każdy system jest w stanie wytworzyć pewien zakres dobrych i złych wyników z prawdopodobieństwem, którego możemy się tylko domyślać. Nie ma sensu mówić, że odmawiamy zgadywania przy tak niepewnych wynikach, jako że — czy zgadywaliśmy czy nie, oraz czy zgadliśmy poprawnie czy nie — wyniki będą takie

¹ „Wiele systemów rządów zostało wypróbowanych i wiele będzie wypróbowanych w tym świecie grzechu i niedoli. Nikt nie udaje, że demokracja jest idealna i wszechwiedząca. W rzeczy samej, mówi się, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu”. Przemówienie w Izbie Lordów, Oficjalny raport Izby Lordów (zbiór 5-ty), 11 listopada 1947, t. 444, s. 206-07.

same. Lepiej jest przynajmniej spróbować je przewidzieć, nawet jeśli nie możemy być pewni, czy nasz traf sprawdzi się, niż tracić nadzieję i w ogóle nie próbować. Być może nie trzeba dodawać, że wynik jaki dany system polityczny wytworzy nie zależy wyłącznie od samego systemu, ale i od rodzaju ludzi oraz rodzaju historycznych splotów, do których się go stosuje.

Wybierając system polityczny, wybieramy — jak by to określili znawcy teorii gier — „strategię” w grze, którą gramy „przeciwko” przeznaczeniu. Każda strategia ma na celu wyłonienie jednego z zakresu wyników: od bardzo dobrego do bardzo złego. Racjonalność — rozumiana jako zgodność z własnymi upodobaniami — wymaga od nas, abyśmy wybrali strategię, która oferuje nam najlepszą kombinację wyników ważonych ich prawdopodobieństwami.

Jedną ze znanych strategii, maksymin, odbiega od zasady racjonalności. Nie polega ona na wybraniu najlepszej kombinacji dobrych lub złych wyników, (gdzie „najlepsza” kombinacja jest z definicji bardziej pożądana niż każda inna), ale na wybraniu takiej strategii, której najgorszy możliwy wynik, jest lepszy od najgorszych możliwych wyników innych dostępnych rozwiązań. Jej nazwa, maksymin, oznacza „maksymalizację minimum”. Prowadzi nas to do strategii, której najgorszy wynik jest lepszy niż analogiczny wynik każdej innej — nie ważne, że istnieje multum innych wyników, które są znacznie lepsze niż ten. Demokracja zamyka nas bezpiecznie w maksyminie. Naprawdę jest najlepszą z najgorszych możliwych.

Własność czy dzierżawa?

Przymiotnik „demokratyczny” nie jest wyrazem aprobaty, a „niedemokratyczny” nie jest wyrazem potępienia. Tak jak „równy” i „nierówny” to słowa opisujące, i każdy kto używa ich jako wartościujących jest ofiarą pułapki językowej zastawionej przez polityków, ludzi mediów i drugorzędnych naukowców w ciągu ostatniego półwiecza. Błędem jest także zrównywanie demokracji z praworządnością. Prusy pod panowaniem [Fryderyka II Wielkiego](#), Francja pod [Ludwikiem XV](#) czy Austro-Węgry pod [Franciszkiem Józefem I](#) były niedemokratyczne i jednocześnie przestrzegały zasad praworządności.

Cały mandat władzy politycznej poza demokracją jest jak własność prywatna, która trwa, dopóki jakiś egzogeniczny czynnik jej nie zakończy. Mandat władzy w demokracji jest jak dzierżawa własności — ma wbudowaną datę wygaśnięcia, po której traci ważność i musi zostać odnowiony. Uzyskanie nowej dzierżawy jest kwestią konkurencji. Dzierżawa jest przyznawana większością głosów temu konkurentowi, który zaoferuje potencjalnej koalicji najwyższą cenę, w zamian za jej poparcie. Cena zatem jest płacona przez społeczeństwo jako całość, ale w istocie przez potencjalną mniejszość. Rezultatem jest redystrybucja netto od zamożniejszych do biedniejszych, jako że taki transfer zawsze jest w stanie przelicytować odwrotny. Podstawowe mechanizmy politycznej konkurencji o dzierżawę władzy sprawiają, że demokracja ogólnie rzecz biorąc jest ze swej natury egalitarna. Ideologia promująca egalitaryzm jest konsekwencją tego mechanizmu, a nie jego przyczyną.

Na drodze do równości dochodów i bogactwa — celu, który nigdy nie zostanie osiągnięty; celu, do którego nawet na poważnie się nie dąży — rządy prześcigają się w ubarwianiu i dokarmianiu państwa opiekuńczego. Zaskakujące, że to właśnie [Friedrich Hayek](#) pochwała dalszą ekspansję państwa w tym celu: „istnieje jedynie problem, czy korzyści warte są poniesionych kosztów”². W rzeczy samej, dobre pytanie. „Rząd może świadczyć (...) wiele usług, które nie pociągają za sobą przymusu, z wyjątkiem gromadzenia środków przez opodatkowanie”³. Rząd, powodowany presją konkurencji zawłaszcza coraz to większą część dochodu narodowego na swoje własne wydatki, pozostawia ciągle kurczącą się część do indywidualnej dyspozycji obywateli. Pozbawione odruchów buntu jednostki muszą poddać się temu, gdyż rządy większości gwarantują panowanie wyboru kolektywnego nad indywidualnym. Proces adaptacji nowych, dobrych pomysłów na „użyteczne dobra i usługi publiczne”, „z których korzyści przeważają nad kosztami”, osiąga szalony poziom, gdy zbliża się termin upływu ważności dzierżawy władzy. Można odnieść wrażenie, że gorączka wyborcza zaczyna się coraz wcześniej, a kampanie wyborcze stają się coraz większe i

² F.A. Hayek, *Konstytucja wolności*, Warszawa, PWN, 2006, s. 223.

³ F.A. Hayek, *New Studies In Philosophy, Politics, Economics and The History of Ideas*, London, Routledge, 1978.

bardziej wszechogarniające w miarę dojrzewania demokracji. Za bezpieczeństwo systemu demokratycznego oparte na zasadzie maksymin, zapewnione przez rządy muszące stawiać czoła upływowi kadencji w regularnych odstępach, płaci się bardzo wysoką cenę. Akumulacja kapitału i inwestycje są na ogół niższe, zmiany strukturalne spotykają się z większym oporem, a deficyty budżetowe są bardziej chroniczne w demokracji niż w innych — choć nie wszystkich oczywiście — niedemokratycznych systemach. Nie trzeba wybierać tak ekstremalnych przykładów, jak porównanie Francji czy Hiszpanii do Korei, Singapuru czy Indonezji, aby dostrzec ogólną tendencję. Demokracja wyprodukowała „model społeczny” w Europie — i ciężko pracuje, aby wyprodukować taki sam w USA — którego atrakcje są wystarczająco widoczne, ale którego koszty są ukryte lub zbyt łatwo je przypisać innym przyczynom niż samej demokracji.

Wszystko to nie wskazuje, iż powinniśmy jakimś sposobem pozbyć się demokracji i zastąpić ją cudownym „nowym ładem” wypchanym pustymi frazami i niczym więcej. Raczej sugeruje to, że demokracja nie zasługuje na otrzymywane pochwały, adorację i podziw, godne jakiegoś najwyższego dobra. Zasługuje na stałą, krytyczną analizę i opór wobec jej pełzającego przekraczania granicy, czyli dokładnie na to, jak powinno się traktować każdy inny system polityczny.